



VOL. 4, NO. 1

THE TATRA EAGLE

JANUARY, 1951



Powyższy zbiór zdjęć przedstawia działalność Stowarzyszenia Tatrzańskich Górali Koło 11 Z.P. w A. w roku 1950. Szczegółowy opis działalności jest na stronie 5.

Na Goralską Nute

Wielki program Kółka Literacko-Dramatycznego w Chicago, a to *Taniec Trzech Pokoleń* wypadł znakomicie. Najpierw wystąpili dzieci ze szkółki tańców podhalańskich pod kierunkiem p. Prezesa J. Kuszcza; potem tańczyli starsi, a nareszcie siedemdziesięcio letni F. Mrozek. Tańce, śpiewy, i muzyka wypadły świetnie. Publiczność zapełniła salę jadalną do ostatniego miejsca. Po spożyciu smacznej kolacji, wykonano drugą część programu, jak wyżej wspomniano.

Na balu tym mieliśmy znakomitego gościa w osobie p. Michała Duszy, który co dopiero przybył z Europy. Pan M. Dusza jest rodem z Odrowąża. Poza uniwersyteckim wykształceniem w Polsce, uzyskał stopień doktora w historii nowożytnej na Uniwersytecie Sorbonne, gdzie też był dyrektorem polskiego gimnazjum i liceum
(ciąg dalszy na str. 6)

UWAGA!!

Stowarzyszenie Tatrzańskich Górali, Koło No. 11 Z.P. w A. prezentuje piękne 4-aktowe przedstawienie ze śpiewami i tańcami góralskimi i zbójnickimi, pt. "Emigranci na Podhalu" połączone z wielkim Balem Wiosennym w niedzielę, 15 kwietnia, 1951r. w audytorium Sw. Józefa przy Monroe i Parker Ave. w Passaic, N.J.

Po skończonym przedstawieniu Zabawa ogólna wśród Górali przy dźwiękach Orkiestry pierwszorzędnej.

Tow. Tatr. Nie Istnieje

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, które istniało w Polsce od 77 lat, w tych dniach uległo likwidacji. Tym samym, organy P.T.T. zarówno *Wierchy* jak i *Taternik* nie będą już wydawane.

Nowy Zarząd

W STOW. TATRZAŃSKICH GÓRALI

Dnia 31 grudnia odbyło się wyborcze posiedzenie Stow. Tatrzańskich Górali. Do nowego zarządu na rok 1951 weszły następujące osoby: Kapelan, Ks. Prałat J.F. Wetula; Wice-Kapelan. Ks. Prob. F. Kowalczyk; Jan W. Gromada, Prezes; H. Kedroń, Wice-prezes; Agnieszka Wójcik, Wice-prezesa; Edward Łojas, sekr. prot. Janina Gromada, sekr. fin.; Józef Karcz, kasjer; Józef Morawczyński, marszałek; Anna Kosek, Anna Stój, i Bolesław Babicz, opiekunowie kasy.

Nowy Klub w Chicago

W Chicago zorganizował się Klub Czarono-Dunajczan, który ma na celu dać pomoc swoim rodakom w Polsce przez urządzenie imprez. Pierwsza ich zabawa odbyła się dnia 20 stycznia. Spodziewamy się że zyski z tej imprezy przyniosą pomoc naszym biednym rodakom.



TATRZAŃSKI ORZEŁ THE TATRA EAGLE

Issued quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, New Jersey.

Editor-in-Chief
THADDEUS GROMADA

Assistant Editor
JANE GROMADA

Circulation Manager
HENRY KEDRON

Art Editor
MATHEW GACEK

Editorial Staff
EDWARD ŁOJAS
JOSEPH W. KARCZ
FLORENCE POTOCZAK
TERRY MICHAŁSKI

Staff Photographer
A. SCHWARTZER

Editorial Advisor
JOHN W. GROMADA

Address all correspondence to Thaddeus Gromada, 15 Louisa Street, Passaic, NJ

Subscription rate **50¢** per year
Single copy: **15¢**

PATRONAT Orla Tatrzańskiego

Wiel. Ks. Prob. Andrzej Wilczek,
Weirton, W. Va.

Wiel. Ks. Jan Kowalski,
Passaic, N.J.

Stow. Górali Zakopiańskich
Kolo No. 16. Z.P. w A. Utica, N.Y.

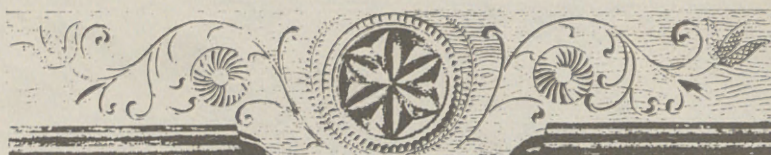
Józef W. Karcz, Passaic, N.J.
Stanisław Tatar, Knox, Indiana

Jan Guziak, Chicago, Ill.
Ferdynand Błazończyk,
Chicago, Ill.

Bolesław Babicz,
Garfield, N.J.

Antonina Obłążna,
Chicago, Ill.

Walenty Łępski, Garfield, N.J.



WŚRÓD PODHALAN W AMERYCE

CHICAGO, ILL.

Idzie sobie zbójnik popod zieleniny,
Gwizdo pośpiewuje pojod niedzwiedziny.
Ho hip!

Ano, już po wyborach i instalacjach
w Kołach Związku Podhalan, w których
praca potoczy się ustalonym od lat bie-
giem naprzód.

W Kółku Literacko-Dramatycznym, wybo-
ry pod przewodnictwem dyrektora Zarządu
Głównego p. J. Kowalskiego odbyły się
składnie i gładko.

Do Zarządu weszli jak następuje: J.
Łuszczek, prezes; M. Mrozek, wice-pre-
zes; Irena Komperda, wice-prezesa; F.
Chowaniec, sekr. prot.; Juliusz Dobro-
wolski, sekr. fin.; A. Kowalkowski, ka-
sjer; rada gospodarcza, M. Korczyk, F.
Chowaniec i pani M. Król.

Podaję do wiadomości, że posiedzenia
Kółka w roku bieżącym odbywać się będą
jak dotąd w czwartą niedzielę miesiąca,
lecz w salip. F. Król, podno. 4321 So.
Marshfield Ave. o godzinie 2 popołudniu.

Dochodzą nas słuchy, że we wszystkich
kołach zostały przeważnie te same osoby
w zarządach. Dało się odczuć brak mło-
dzieży któraby współpracowała ze star-
szymi.

Jednym z bardziej ruchliwych i pra-
cowitych kół, to klub Okręgu Maków Pod-
halańskich pod przewodnictwem swego dłu-
goletniego prezesa p. r. Tokarz. Koło to,
nawet ma w projekcie nabycie swej wła-
snej siedziby, czego im serdecznie ży-
czymy.

Franciszek Chowaniec

PASSAIC, N.J.

Wybór Józefa Karcz na Dyrektora Z.P.
R.K. nastąpiła okazję członkom Tow.
Sw. Jana Chrzciciela, którego jest se-
kretarzem finansowem aby urządzić mu
bankiet. Bankiet ten był wielką nie-
spodzianką dla Dyr. Karcz, gdyż wzięło
w nim udział około 200 osób, którzy wy-
razili mu ich wielkie uznanie za jego
szlachetną pracę w Zjednoczeniu.

Bankiet odbył się w niedzielę 26 lis-
topada na sali F. Tulpana w Passaic.

CLIFFSIDE, N.J.

Marcela Kosarek wstąpiła w związek
małżeński z panem George Hanson dnia 27
stycznia w Cliffside, N.J.

Panna Kosarek jest członkinią Stow.
Tatrzańskich Górali w Passaic. Z okazji
jej ślubu, Redakcja składa parze młodej
swe serdeczne gratulacje!

WALLINGTON, N.J.

Państwo Bronisława i Jan Łojas w dniu
31 stycznia obchodzili 35cie lecie po-
życia małżeńskiego.

Z tej okazji Redakcja Orła i Podha-
lanie składają najserdeczniejsze życze-
aby mogli szczęśliwie doczekać się 50cio
lecia!

JEDNAJCIE NOWYCH PRENUMERATORÓW!

Redacy! Weźmy się do rzetelnej pracy.
Niech każdy postara się coś zrobić...
zyskać choć pięciu czytelników. Jako
nagrodę *Tatrzański Orzeł* ofiaruje jedną
prawdziwą szarotkę za pięciu płatnych
prenumeratorów. Szarotki otrzymaliśmy
od Stanisława Sieczki z Zakopanego.

ZAMOWIENIA PRENUMERATY TATRZAŃSKIEGO ORŁA

Tatrzański Orzeł, Tadeusz Gromada, 15 Louisa St. Passaic, N.J.
Prosimy nam dostarczyć *Tatrzańskiego Orła* na okres rok czasu.

Zakładam 50 centów.

Nazwisko.....

Adres

Miasto Stan

Podhalanie!

Jednajcie nowych prenumeratorów!

Zbojnicka Miłość



Zbojnik

W. Skoczylas

W Dolinie Jarząbczej, baca i juhasi układali się koło watry do snu. Jędrzek tymczasem wyszedł przed szałas, a rozejrzawszy się wkoło dostrzegł powyżej szałas, z którego szparami widać było migoczące światło, jako znak że pali się tam ogień.

Poszedł w górę i zajął do środka niedomkniętymi dzwierzakami gdzie dostrzegł we wnętrzu układającą się dziewczynę do snu. Stał więc w drzwiach i patrzył. Krzątając się Zośka zobaczyła w świetle ognia uzbrojonego zbójnika. Złapała ciupagę z kołka i idzie wprost ku Jędrzkowi. Patrząc na siebie z podejrzliwością okiem jednego z drugiego nie spuszczając.

Coś za jedna? -- krzyknął ostro Jędrzek.

A tyś co za jeden? -- zapytała Zośka, a głos jej był tak stanowczy, że wzbudził w Jędrzku podziw i szacunek dla jej odwagi. Tak, bowiem, żadna juhaska do niego nie przemawiała. Wciął więc ciupagę w węgiel, usiadł na progu i rzekł: Z daleka idę, nimom ka spać.

To idź na dół ku juhasom. -- odpowiedziała.

Zawsze przy juhasak śpiem, alek jeszcze nigdy przy juhasce nie spałem! Złapał Zośkę za rękę i pociągnął ją tak silnie ku sobie że jej głową szarpnęło w tył. Stała tak na wprost siebie, patrząc sobie groźnie w oczy. Dzielił ich jedynie wysoki próg szałas.

Coś tako honorno? -- zapytał Jędrzek.

Ta i tobie djabli! -- odpowiedziała Zośka i gwałtownie wyrwała rękę z jego rąk, którą trzymał jak w kleszczach, a

poprawiwszy wiatrę, dorzuciła więcej drewna i w świetle jasnej watry usiadła przy ognisku. Jędrzek jakoś dziwnie ośmielony, wszedł do szałas i usiadł przy niej..

Piynko noc! -- rzekł po chwili.

Bedzie widno trowie rósł! -- odpowiedziała.

Cyś tu sama? -- zapytał.

Na holi jest baca i juhasi, ale w szałasy tok sama! -- odrzekła zapatrzoną w ogień Zośka.

A tyś tu z kim przyszedł? -- zapytała.

Dwóć nos tu jest! -- odrzekł.

A ostaniecie tu, czy idziecie dalej? -- znów zapytała i ognisty wzrok rzuciła ukradkiem ku Jędrzkowi, nie zdradzając jednakże że go poznała.

Może dzień, albo ze dwa ostaniami, a pote -- apote idziemy na zbój na Luptów, podchwyciła prędko Zośka.

Może i tak bedzie! -- odrzekł. -- Ale skąd ty wyś ka my idziemy?

Wtós by nie wiedział jak honornego Kośle w Tatrak uwidzi. --

Drgnął Jędrzek usłyszawszy swe imię, gdyż był pewny że go Zośka nie poznała.

Dużo jo o tobie słyszała. -- Mówiła dalej. Wyim ze kiesi na turni toś jako orzeł, a jakieś w lesie toś jako ryś, a kie przydzies do dziedziny toś jako król.

Dumą rozpięto się serce Jędrzka, a pierś jego weszbrała i rzekł: Ale w zbójcećm rzemieśle o śmierć nie biedy, nie jeden przyniósł dziury w głowie, połomane zioobra, kijami odbite pięty, a poniewtóry to się jus nigda nie wrócił. Jo dziś tu, a jutro wto wiy ka bede. Na Wiśnicu mi pisom siubienice, w Mikułasiu ryktujom hok na zioobra. Ziandary i hajduki downo za mnom chodzm.

Dziod w pościeli umiero, -- mówiła Zośka. Jak zbójnik honorom śmieszcioć ginie, to sie hyr na sto mil syroko i daleko o nim niesie.

Może i tak, -- odrzekł Jędrzek obejmując Zośkę w swe silne ramiona. I w słabo blinkającym świetle watry wycisnął tak silny, gorący pocałunek na jej ustach, że jej tchu brakło. Ona oplótłszy rękami szyję Jędrzka, miękając same gorące pocałunki mu oddawała. A potem poszukała na piersiach miejsce gdzie mocno biło jej serce, wzięła go za rękę i

POZDROWIENIA Z PODHALA

Przyseł jo z daleka bok słyszał muzykę, Chodziek jus zastary ale się tu wleke.

Góralskie śpiewanie serce mi rozgrzeje, To jo wom opowiem kany sie co dzieje.

Przesedjem Podhale lasy, góry i doliny, To wom tu przynose rozmaite nowiny.

Nie tak tam jest dzisiok jak downi bywało, Kie sie ze Sabałą po karcmak śpiewało.

Jo se na Podhalu tak wycie królowała, Co dobre jo kwoliła aco złe ztrofowało.

Nie był takim królem, co koronę nosił, Ale Pana Boga o bogactwo prosił.

Nie prosił dla siebie ino dla górali, Panie Boze spomóż bo ludzie w niedoli.

Wydułboł gięsioki z drzewa lipowego, Kozdemuk wygrywał kto przyseł do niego.

Woz kozoł pozdrowić bez gwiazdy błyszące, I bez to słonecko na niebie świejące.

Niech sie kozdy zdrowo trzymo, mały i duży, Takie pozdrowienie niesę od Jana Sabały.

Pomódlcie sie za mnom kanysie obracom, Takem napowiało Juhasom i Bacom.

F. Błazończyk

silnie, gorąco i namiętnie ją przycisnęła. Alekkim powiewem wiatru rozkołysany, odwiedzin tatrzańskich bór słuchał ich miłosnych słów i zawtórzyl imcichym poszumem. Wrozpostartą nad przepaściami i urwiskami noc, w gwiazdzistej północy sfery, wprzestrzeń nieskończoną popłynęły słowa miłości wypowiedziane dwoma przypadkowo spotkanymi się sercami.

Takiej nocy jak dziś, Zośka nigdy jeszcze nie miała. Prowda że sie jej jus nie jedyn zalecoł, ale tak jak Jędrzek to sie zodyn ku niej nie broł. Kazdy był za miękki.

Zośka sie temu Jędrzkowi spodobała, że śmiało do niego z ciupagą skoczyła. A Jędrzek sie spodobał Zośce bez to ze miękki nie był, ba sie broł ku niej po chłopsku, po zbójceku.

Tak w blasku księżycy i migotliwych gwiazd, co srebrnymi promieniami spływały na dziki krajobraz Tatr, Jędrzek i Zośka się pokochali i w szafasie Doliny Jarząbczej się stowarzyszili.

Wesoło i przyjemnie upływały Jędrzkowi jasne dni; a jeszcze weselej ciemne noce. Hej noce, w pośród gwiazdzistych światów przestrzeni, których moc wieczna zbliża i łączy pokoleń ród i w blasku zorzy zachwyty kochanków w miłość zamienia, nowymi tęsknotami napełniając serca ludzkie, pośród wschodzących różanych jutrzni. Oprzędne tatrzańskie księżycowe noce!

Franciszek Chowaniec

Piporas Józek miał bars pieknom babe urośnionom jak jedle wysokom, ożłozystom možno pedzieć śmiało, że on choć chłop, ledwie jej do pepka dostają.

Na gębusi beła bars ładno, ino telo ze miała wól na syi dość duzawy. Piporas Józek niewiele sie o to gryz, bo przecie do roboty i do pościelce beła zdtno, a ze jej śpiewanie nie sło tak cieniucko to haw bez to nic, bo przecie nie cho-woł jom na organiste. Jednom miała chybe do sobie to takom, że bez ladajkiej przyczyny scekała nieustajęcy. Jak jej fto telemze ozrusoł śledzione, to sie widziało że ze złości puknie, a telo ozd-ziawiała kufisko, ze on choć beł chłop cierpliwy -- jak ten święty zobrozka co go naroz siedem djabłów kusiło -- miał chęć strzelić jom ftom kufe coby se prze-cie choć na kwile zelżyła i spocena w tej złości.

Chęć kończyła chęciom, bo Piporas Józek obowioł sie, ze ono moze być różnie, bo babsko beło duzawe i fto wie, cy sieły ni miała tez za duzo, a dać sie babsku ubić, lepiej nie zaczynać.

Kielo razy sie ozpajedziła to on nie-borocek, broł kapelusek na głowe i gnoł chočka przed sie, boby jacy być jak noj-odbolniej od chałupy. Wracoł koło nocy, bo ta fte baby lo chłopów som przecie cieplejse we słowie i we syćkiem. Noc nie rok, ledwo sie cłek przewróci na drugi bok, juz rano i zaś znova scekane bez wytchnienia. Choćkie go zbierało do płacu i narzekanie, hale coż przecie se juz nicem nie odmienis zycio, ani baby bo to przecocie nie kosula, ani nie gacie, cobys se zmienić wartko. Tak Józ-ek Piporas cierpioł i cierpioł nie-ustajęcy.

Jednego casu baba pado do niego -- wstaw ciućmoku zatracony. Pojedzies w miasto, bo obie krowy przysusyły i cha-łupa bez mleka, trza jechać do miasta i kupić koze dojnomo.

Nejści trza -- pedzioł chłop pokornie i warcutko sie zbieroł zaprzęgający ko-nia do wozu.

A boc ze mos kupić takom, coby beła namleko dobro i do zarcio, przykazowała baba po siedem razy roz po roz.

Jak juz beł gotowy i siedzioł na furze, dała mu troche dudków, a reszte wyniesła kosyk z jojkami i kosała sprzedać i za syćko razem kupić tom koze.

Chłop ruszył z miejsca konickiem, a ba-ba jesce mu szczęściła na droge i tak mu godała: -- Boc se ciućmoku, ty ozworo oskręcono, cobys dobrze kupić, bo jak nie, to jo cie przywice, hale sie be-dziez o tej witalce wydzieroł. Jedź u-woznie, obycajnie, nie obzierający sie

Chłopskie Niesczęście



i bełoby mu sie szczęśliwie dojechało, kieby beła nie pożrała na niego jedna ładno dziewczka tako bez wola. Tak sie zniedobocka cieniucko do niego ośmioła, a zaś on siena niom przypatrzył troche dłuzej, a fte konicek hipnon wboł, wo-zem strzęsneno, jojka podskoczyły, a za kwile jajęsnica loła sie po drodze, az brzyćko beło patrzeć.

Chłop sie ta bars nie frasowoł, ani sie nie dziwił, bo wiedzioł, ze na chłop-skie niesczęście som jest baby i swoja i cudzo. Pomału nie patrzący na dziewczki ani baby, dojechał do miasta i fte zao-n myśleć co robić z temi jojkami. Przybo-cył se, ze zno jednom paniom kocmorecke, tak heboj do niej, i pado. -- Pani, ku-pcie ode mnie jojka! Nie trza! pedziała honornie. Sprzedom wom toniej -- biadkoł chłop.

A jak tanio to kupiem, akielo mocie? Nie do sie przerachować.

Jakoto sie nie do?

Cichoze pani przyniesie -- uwidzimy. Polecioł wartko i zaimie ojca beł nazod. Pani patrzy, atu ani jednego jojka ca-łego w kosyku nie uświadczy, tak pado. Ozbite nie kupiem! Zeć przecie nie be-dziecie jeść w skorupinie, ba kie fte bedziecie musieli ozbić. Hale pani pe-działa nie kupie! i nie kupiła. Józek Piporas zaś sie nie dziwił bo to nie beł cłek ba baba to przecie śniej hasnu lo chłopu ni mogło być.

Wyseł na rynek i zadumoł sie nad swoim chłopskim niesczęściem a fte razy zagodoł do niego jego ślubny kumoter.

Ze cie co nadoło tuście kumoter? No tu! pedzioł Piporas Józek. Ze coż cie tak ustawioł jak świętego Jacka w olto-rzu? Nie wiedzie mi sie -- skarżył sie Piporas, a syćko bez baby i mojom i cu-dzom.

Ze coż? spytoł kumoter. Józek Piporas syćko mu opedzioł nieprzeskakujący jo-jek, poco jechoł, no i ze miał kupić koze, a teraz samo sie tu widzi, ze nimo za co kupić. Ej djabli, ej djabli! pedzioł kumoter, podź, nie frasuj sie, jo ci pozycie i bedzie jakosi. Pošli na targowice i tam pasowali sie z kupcem o koze, wypatrzili dojnomo i pieknom do znaku i fte hebaj do targu.

To kupiec z kozom uciekoł a Piporas z kumotrem gonił zanim, to zaś Piporas z kumotrem uciekoł, a kupiec z kozom go-nił za nimi, az nareście Piporas dorwoł powrózek do gorzci i heboj z kozom na wóz. No -- pado kumoter, podźmy na tom ciężkom krzywde do karcmy i trza co na pociesenie wypić jako sie po chłopsku i po gazdowsku patrzy!

Pošli.

Pošli i ciesyli sie sobom dłuگو przy kielusecku prawie ze do nocy. Bełoby sie to syćko dobrze i ładnie skończyło, kie-by beł zaś trzeci kumoter nie wypatrzioł tego syćkiego i jemu przysła do głowy rzec tako wysmiesno.

Mioł kupionego barana, tak nie wielo myślęcy przełożył tego barana na wóz Piporasowy, a zaś na swój wóz włożył jego koze i pojechał do domu.

Piporas Józek razem z kumotrem wyśli z karcmy i tego figla nie zauwozyli.. ba se zwyczajnie siedli na wóz i zaś spekulowali do domu.

Przez droge skarżył sie Józek, jak na świętej spowiedzi przed kumotrem na babe, jako je i ze je zło i scekliwo. Kumoter przeżył trzy baby to do znaku rozumioł niesczęście Józka Piporasa i bars serdecnie na nim boloł i staroł sie przecie co to pomóc i doradzić. A pado kumoter -- wygodzocie jej vse? Ba-jako! -- dołbyście se cobyscie jej nie wygodził! Wdzień jej wygodzocie? Nodyć! A w nocy? jako w nocy? Tu az cisło Pi-porasem. -- Bajako, bajako, jakby mi sie zaspalo jabo zdrzymło, to ta złodusa tak piere sobom do niewytrzymanio. O! tego sie juz najbardziej strzeze, niby tego f tej sprawie.

Wiera! -- no a tak pukniecie jom w kark jabo w potylicę?... To casem babie za-hasnuje! Jescek jom nie bił! jescek na

niom palca nie położył nigda! No, tuście -- pado kumoternie trza często, jeno tak przy casie trza! Trzeba roz w jadwencie, roz wpoście koło Wielkiej Nociny św. Maryje Magdalene, abo cekojcie, lepiej na św. Michała hale trza, końcem trza!

Tak uświadczyli ze trza, coby babawie-działa, zemo chłopa jak siepatrzy. Piporas Józek troche sie bronił i padoł -- troche ono mie strak oblatuje, bo moja baba wieldzazno, nie wiem cy dom rade.

Kumotrze, jak nie zdolecie ze ziemi, wyskocie na jakie podwyższenie i przecście babe dobrze ka utrefi!

Telo juz dziękował Piporas kumotrowi, telo go boškoł co cud Pana Boga i tak boškajęcy dojechali du domu, kozdy do swojego, bo nie obdolno od siebie siadowali.

Piporas Józek zajechoł naobore i zacon gazdować jako trza, konia do sopy, a nibykoze do kosora, a troche se przyklinoł i pado -- jak mi słowo piśnie, zek koze źlekupił strzele w kufe jesce dziś, nie bede cekół św. Michała, skoda nawet godać.

Poseł ku babie do izby i pado zagazdowołek dziś jak sie patrzy po gazdowsku, umęcylek sie na śmierć, dawoj wiecez! A koza -- spytała wolowatym głosem baba

W kosorze! pedzioł oskracowajęcy sie syroko, jak gazdowi przystało.

Bedzie na syčko dobro i do zarcio i na mleko bo dojki u niej som jest obstorne. Podźmy oba upatrzyć -- pedziała baba.

Dawoj wiecez do pódem! Hebaj do sopy, a pote wiecez, zaskrzecała juz ozpajedzono. Piporas bełby nie ustąpił ino telo, ze fciół sie pokwolić babie ze swojej akuratności. Pošli oba do sopy, ftofej beło ciemnawo troche. Babawartko hebaj ku kozie i fce jom doić, ze cie krzykła ty ciuńmoku niemrawy, ty zatracono ozworo, śleptoku skiśnięty ze co ześ kupi!

Koze pieknom i siumnom! Tou tobie koza i ryp go pięściom w pysk.

E, teraz juz chłop miał ręce ozwiązane, teraz pocuł w sobie krew chłopskom ftoro w nim kipała i wrzała siełom jak sto pieranów. Cofnon sie trzy kroki od baby i pado: -- Babo dość! Dość babo! Ty se nie dufoj nie! Choć jek mały ale tu -- pokozoł na piersi -- tu zelazo! Fte razy hip do baby i ułapił jom w okolicy pępka, ozobyrtoł sie syroko po sobie, hale baby z miejsca nie rusy!

O! pado chłop.

O! pado baba, ty ty żgago bieres sie do mnie? do mnie ze świętemi małżeńskie-

mi sakramentami do ślubnej baby! Fte razy kiesie babanie obyrtnie trzy razy w kófecko, tak chłop w powietrzu majdnogami, a za kwile odpod daleko lecący. Beło, kieby beło!

W kącie sopy stoła becka z krząliną i chłop lecący od baby wpod do tej becki głowom, tak, ze go prawie niewidać beło jacy mu w powietrzu dwie nogi myrdały.

Baba złapiła za te nogi i dalej jeździć śnim po tej bece a furt siepytała: -- Bedzies sie do ślubnej baby broł, żgago ciuńmokuwa to, co? Kielo razy chłop fciół pedzić, ze nie! -- to juz głowe miał w krząlinie i topięcy sienimóg, przecie głosu ze sobie wydostać.

Nareście babie sie do cna sprzykrzyło tak mając tym chłopem pociągła ostatni raz mocniej i becke wroz z chłopem wywaliła i fte sie chłop ode śmierzci topielcowej wyratował. Baba posła do izby, a chłop siedzący na dylak wracół pomalućku do zycio i przysięgół sie, ze juz nigda ani na jojka, ani na babe, ani na koze sie nie przypatrzy.

Od tego casu, ani wielo nie myśłoł, ani nie narzekoł nad swojom niedolom, bo wiedzioł, ze sie mu juz nic nie odmieni w jego chłopskim niesczęściu -- cheba, zeby syćkie baby na świecie pomarły!

ANIELA GUT-STAPINSKA

"Inksy Świat"

ECHO Z POD GIEWONTU

W ostatnich latach daje się zauważyć między młodszymi góralami z kilku wsi pewne rażące zmiany i mody w stroju góralskim. Szyją oni portki u góry przesadnie szeroko, u dołu obciste; sznur zaraz z pod kolana skręcony do przodu, co wygląda, jakby nogi miał pokręcone. Kapelusze niejedni noszą z bardzo wielkimi skrzalami jak parasol. Pasek pod kostkami dają szeroki wyrąbkowany jak korona królewska. Przy tym piórko z dzikiego koguta stojące do góry zawadiacko z kicią puchu białego wielkości dwóch dłoni. Czym mniej urodny parobek im mniejszego wzrostu, tym większa kiść za kapeluszem nosi.... To wszystko za dobrze nie wygląda do stroju górala.... najlepiej pasuje piórko umiarkowane... bo każda przesada tu razi.

Zima w Zakopanem zaczęła się bez śniegu. Co spadnie, to ciepły halniak stopi i w końcu leje deszcz w połowie grudnia. Ziemia nie zamarza, błoto, mgły, powietrze niezdrowe. Dużo osób choruje, a ciężko chorych na płuca, którzy są na kuracji w Zakopanem w takim czasie umiera. Głębiej w górach śnieg się utrzymuje oddawna, lecz warunki narciarskie są marne.

Stanisław Gąsienica Sieczka

DZIAŁALNOŚĆ STOW. TATRZ. GÓRALI W 1950r.

W roku ubiegłym, Stow. Tatrzańskich Górali nie tylko organizowało widowiska i zabawy, ale również brało udział w festywalach grup międzynarodowych, urządzało wystawę sztuki góralskiej.

W niedzielę 5 lutego, odbyło się przedstawienie góralskie pt. *Zgórszenie Na Catą Wies* i *Chochotowskie Namówiny*. Sala i galerja Polskiego Domu Ludowego w Passaic była wypełniona po brzegi. Wśród honorowych gości był obecny artysta-malarz Rafał Malczewski wraz z żoną.

Górale Tatrzańscy wystąpili w niedzielę Palmową 2 kwietnia podczas programu: *Śmiech to Zdrowie*, urządzonego przez Sarmację w Polskim Domu Ludowym w Passaic.

"Sypały się iskry, gdy tańczyli członkowie Zespołu Górali Tatrzańskich wyczarowując przed nimi misterja zbrojnicze i legendy Janosika," pisał Władysław Borzęcki w *Nowym Świecie* o występie górali na rewii *Bcha z Polski* urządzonej przez Sarmację, oraz Polski Klub Kulturalny przy Kolegium Hunter, dnia 5 marca w audytorium kolegium Hunter.

W głównej bibliotece miejskiej w Passaic, wystawa sztuki góralskiej odbyła się w czerwcu, 1950r. Komitet, który urządził ową wystawę składał się z członków administracji *Tatrzańskiego Orła*.

"Zespół Górali Tatrzańskich z Passaic będzie Główną Atrakcją Dnia Polskiego w Elizabeth", pisał Henryk de Friedberg w *Nowym Świecie*. W środę, 19 lipca, 23 tysięcy rodaków przybyło do Warinanco Park w Elizabeth, aby wziąć udział w dorocznej manifestacji, Dnia Polskiego.

W niedzielę 3 września znów odbyły się dwa góralskie przedstawienia, pt. *Przysposobienie Wojskowe* i *Wesele Zbójnickie*, urządzone przez Stow. Tatrzańskich Górali. Na tę zabawę przybyli goście z dalszych stron, jak n.p. z Chicago, Ill., Utica, N.Y., Massachusetts oraz Connecticut.

Dnia 1 października w dorocznej Paradzie Pułaskiego występowała Grupa Górali Tatrzańskich w swych malowniczych narodowych strojach.

Dnia 9 grudnia, Zespół Górali Tatrzańskich występował w wieczorze artystycznym w International School of Art w New Yorku. Pani Elma Pratt, dyrektorka Szkoły, spędziła dłuższy czas na Podhalu i jest bardzo zainteresowana pracą, Tatrzańskich Górali.

"Mistrz Narciarzy"



Staszek Marusarz..
As narciarstwa polskiego, wielokrotny mistrz Polski, jeden z najwybitniejszych skoczków świata, wice-mistrz świata z r. 1938.

Po klęsce Stanisław Marusarz, wrzesniowiec, przystępuje do służby podziemnej, do ciężkiej pracy kurierskiej na szlaku tatrzańskim. Aresztowany na pograniczu słowacko-węgierskim w marcu 1940 r. przechodzi przez słowackie i gestapowskie więzienia w Preszowie, Muszynie, w Nowym Sączu, w zakopiańskim "Palacu", by wreszcie zawitać na Montelupich. Czeką go niechybna kara śmierci. W dniu 2 lipca, 1940 r., -- na dobę przed rozstrzelaniem -- Staszek wyskakuje z okna I-piętra na dziedziniec więzienny, wdrapuje się na 3 metrowy mur najeżony drutem kolczastym z muru tego skacze na drugi mur, jeszcze wyższy, odgradzający teren więzienia od ulicy Montelupich, wreszcie z pokrwawionymi rękami i nogami zeskakuje na ulicę, uciekając w szalonym pędzie. W czasie zeskakiwania z muru zraniła go kula strażnika gestapowskiego, na szczęście niegroźnie. Po paru nocach wędrówki dociera do Zakopanego, skąd przedostaje się na Węgry. Na Węgrzech, pod przybranym nazwiskiem Przystański obejmuje funkcje trenera-amatora Węgierskiego Związku Narciarskiego i buduje Węgrom dwie skocznie. Na jednej z nich skacze 88 metrów! Podnosi wydatnie poziom narciarzy węgierskich. W r. 1945 wraca do kraju, by w pierwszych powojennych międzynarodowych mistrzostwach narciarskich Polski, w lutym 1946, zdobyć w znakomitej formie tytuł mistrza Polski.

WŁODZIMIERZ WNUK (Walka Podziemna)

NA GÓRALSKĄ NUTĘ (ciąg dalszy)

w latach powojennych. Przed wojną był sekretarzem generalnym Związku Podhalan w Polsce.

Przy tej okazji wyrażamy radość, gdyż spodziewamy się że będzie p. M. Dusza miał na względzie dobro Górali Tatrzańskich w Ameryce.

Franciszek Chowaniec

GÓRAL U LEKARZA

Lekarz: Jak z apetytem?

Góral: Jem jak wilk.

Lekarz: A jak ze spaniem?

Góral: Śpiem jak niedźwiedź.

Lekarz: To poco wyście tu przyszli?
Wy powinniście się udać do weterynarza.

W 105 Rocznice...

Powstanie chochołowskie w roku 1846, było najpiękniejszym porywem ludu Podhala. Górale ruszyli do walki z wrogiem, nie tylko z powodu gnębienia i nienawiści do Niemców, nie tylko z powodu kar które wrogowie nakładali na Podhalan ale przede wszystkim przez miłość dla Polski.

Niechęć górali do biurokracji austriackiej była wielka, ponieważ ci ostatni wysługiwalni się rządowi zaborcemu a nawet nadsyłali strażników austriackich na górali, celem okrutnego prześladowania.

Przywódcy powstania góralskiego rekrutowali się z Towarzystwa Demokratycznego. Towarzystwo, za pomocą broszurek i ulotek poinformowało Podhalan o najlepszym przygotowaniu do powstania, o dacie wybuchu, o 80 tys. Polaków stojących pod bronią na zew Ojczyzny. Właściwym przywódcą powstania góralskiego był poeta żołnierz Julian Goslar, który zginął jako bohater we Wiedniu w 1852 r. Jego pomocnikiem był Wikary z Poronina Ks. Michał Głowacki, który też zakończył życie w trzy miesiące po aresztowaniu.

Zaś miejscowymi przywódcami Chochołowa byli Ks. Proboszcz Kmietowicz i Organista Jan Kanty Andrusikiewicz. Dnia 21 lutego, 1846 r. górale chochołowscy uzbromieni w piki i dwururki ruszyli do powstania. Przed powstaniem Ks. Kmietowicz poświęcił broń powstańcom i zachęcił wszystkich do walki. Bohaterski poryw górali zakończył się tragicznie, gdzie przywódcy zostali ranni a powstańcy ponieśli wielkie straty. Austriacy z przeważającymi siłami otoczyli Chochołów, przywódców skrepowali i zabrali do więzienia. Wśród łez wierni chochołowianie pożegnali swego Księdza Proboszcza i organistę, którzy odeszli na długie lata do więzienia. Powstanie upadło.

Powstanie Chochołowskie, mimo że zakończyło się tragicznie, weszło na karty historii polskiej.



KAPLICZKA ZBOJNICKA

WALKA PODZIEMNA NA SZCZYTACH

ciąg dalszy

Chłopczy, którzy w godzinach rannych wyruszyli w drogę spod Giewontu, niedługo popołudniem byli w Budapeszcie! Rzeczone nie do wiary, a jednak przy szczęśliwym zbiegu okoliczności udawały się takie błyskawiczne eskapady. Oto przykład: dobrze mi znany narciarz zakopiański ruszył rano z Doliny Strążyskiej, w pośpiechu dotarł już do słowackiej Doliny Cichej i pobliskiej stacji kolejowej, skąd pociąg odtransportował go do ostatniej słowackiej stacji na pograniczu węgierskim; pod wieczór przekroczył granicę słowacko-węgierską i znalazł się niebawem w pierwszym przygranicznym miasteczku (naówczas) węgierskim, skąd odjechał pociągiem do Budapesztu, by około 3-ej w nocy stanąć "nad pięknym modrym Lunajem".

Bywały jednak, jakże często, wypadki, że tę samą trasę trzeba było pokonywać nadludzkim wysiłkiem, resztką sił: ileż to razy musiało się brnąć przez ogromne zasypy śnieżne, ukrywać się w lasach i szalasach przy 30° mrozu, wyskakiwać z pędzącego pociągu, uciekać pod świstem kul z więzień! Ileż to chorób, a zwłaszcza ciężkich odmrożeń nabawili się przewodnicy i kurierzy podhalańscy w czasie tych wypraw, pełnych nieraz nieprawdopodobnych przygód.

Drogę na Budapeszt trzeba było rozpocząć od przekroczenia granicy polsko-słowackiej, biegnącej szlakiem szczytów tatrzańskich. Zwykle robiono to w okolicy Kasprowego Wierchu, skąd prowadzi stromy zjazd do słowackiej Doliny Cichej. Do tej samej doliny prowadziło zresztą parę innych szlaków. Bywały wypadki, że w biały dzień, w samo południe całe grupy "turystów" przekraczały granicę i to niemal pod okiem Grentzschutzu: zdarzało się to w zimie, kiedy narciarze, niewinnie sobie jeżdżący po polskiej stronie Kasprowego, korzystali w pewnej chwili z opadającej gęstej mgły i pod jej osłoną szusowali w Dolinę Cichą.

Jeden z najdzielniejszych przewodników i kurierów, na którego gestapo urządziło specjalne obławy, Andrzej Fronczysty Kusztynjon z Chochołowa, powiedział, że "dopóki Niemcy nie trzymają się na granicy za ręce, zawsze się przejdzie na drugą stronę".

Późną jesienią 1939 r. oraz w zimie, i nawiosną 1940 r., przewodnicy góralscy przeprowadzili na Węgry tysiące rodaków spieszących do obozu w Coetquidan do Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie lub też po prostu wymykających się z okupowanego kraju na wolność.

(ciąg dalszy nastąpi) W. WNUK



Feliks Gwiżdż

Hidden among the Tatra mountains, in solitudes whose peace no echo from populous towns ever troubled, stood the modest wood-built hut of the mountaineer Gwiżdż, father of the poet. The father of Feliks Gwiżdż had many children and very little land. And as the soil was barren and stony and nothing would grow therein but oats and potatoes, times were often hard in the little hut. Moreover, the father observed that one of his sons loved nothing so much as books, so he decided to send him to school in town. But the question arose: where could he find the necessary money? "There are so many of us in the house that if each of us eats a little less it will surely suffice to keep Feliks in town." But it was not enough. So the father, who never had even been in Cracow, adventured forth on a long journey across the ocean to America, to earn the money that was lacking. From America he sent home enough dollars to provide for his son's schooling -- enough even in such a city as Cracow. A few years later he returned, and bought himself some more land.

At school Feliks Gwiżdż the scholar had taken to poetry, from which it is harder to get a bit of bread than from the barrenest, stoniest soil. The young poet therefore turned to journalism, and wrote verses only in the night-time. He published a volume of poems and a collection of short stories, which attracted the attention of the critics. Later on, he returned to the mountains, to his own people, where he published a journal for the mountaineers.

Then came the Great War. The young poet (born in 1885) joined the Polish legions, fought in various places, and returned after six years of warfare with the rank of a Captain in the Polish Army, obtained in the struggle with the Bolsheviks. But besides military honors he brought back with him something else: another volume of poems.

cont'd. on page 8

The Revenant

'Twas not always so with Neighbor Jasien. Oh no, not as it is now!

Two years since, when his son came home on a short leave from the war for Christmas the big room in the Jasiens' ancient hut was alive with joy and merriment. A crowd of handsome young folk gathered there, and a few of the older ones too, and what with carol-singing, jesting and all manner of playful pranks, they were in a fair way to forget all about the *pasterka*. And last year, toward autumn, his boy was killed in battle somewhere near Grodno town. They sent his father only the eagle's feather from his cap. It seemed as though nothing could cheer him after that. Jasien and his good wife became suddenly bent and old; the fine farm-buildings seemed to sink into the soil, the big room to shrink....

On Christmas Eve the young folk of the village did not come to sing carols; the big room, all golden with light and smelling of the forest and of ripe grain, did not resound with merry laughter.

After the *optatek*, after a tearful meal, the door of the hut creaked a time or two, and a few of the older neighbors dropped in for a chat. Outside a tempest was raging; the wind swept over the fields and hurled the snow against the walls of the hut until they trembled and wailed together with the wild blasts. The visitors sat down in a row on the bench, lit their pipes, and began to rack their brains for a word that might bring comfort to the old couple. Neighbor Bienias turned his thoughts to the Great War, and strove to voice them.

"The smoke must be rising yet from those terrible battlefields...."

"Aye, aye," agree the others, "they must be smoking yet...."

"And they'll be smoking for a good while to come, I'm thinking."

"Aye, for sure, for sure!"

"They'll be smoking for a good while to come," continued Bienias. "Seven years the fighting went on. And now, neighbors, now comes the reckoning. Seven years did the fighting last and for them we must reckon seventy-seven. All the land, the houses, the crops, the palaces, the gold--all that is naught. But people!....."

"Aye, aye!" sighed the listeners.

"People!" repeated Bienias, and looked pitifully at goodwife Jasien.

"Aye, people!" echoed goodman Jasien with a deep sigh. "My God, people ... Nobody can count the cost, nobody can pay."

"Nobody!" confirmed Bienias.

Silence filled the room. Goodwife Jasien sat in a corner wiping her eyes; goodman Jasien breathed heavily, and his shoulders stooped more than ever.

"How can it be reckoned?" continued Bienias after awhile. "How? In the next world as well they must be hard put to it to know what to do about it."

"For sure, for sure!" agreed the others.

"There's talk of a revenant--a soldier...."

They all looked intently at Bienias.

"They say it wanders about,--that whole regiments wander about..."

"A miracle of God!"

"A miracle!" repeated Neighbor Bienias. "Here, this very day, after dusk, something, neither a man, nor a soldier, nor a spirit...."

Goodman Jasien lifted his eyes to Bienias.

"He was here, too," he whispered. "He shared the *optatek* with us, ate a morsel--scarce anything--and went out. I followed him out of the house.... not a trace, not a sign."

"They come like that after every war," said Neighbor Bienias, nodding solemnly.

The wind howled and moaned round the hut....

"They wander about," repeated Neighbor Bienias again, "and they will never cease until the smoke dies away... People say, and some truth there must be in it, that they are mostly our kind--peasants. A plain, simple peasant would not know much of what it was all about, of the why and wherefore of it. He was ordered to fight and he fought. And they tell of such a soldier, whose name and the place where he belonged had never been written down. But he fought like a whole regiment in all battles near some great city, under a heavy fire like a hail-storm, like a frightful tempest, and at last fell, riddled and torn with bullets. He found himself in the next world. Ragged, plastered with mud, chilled to the narrow of his bones, he wondered what he was to do. He had been firing, mur-

cont'd. on page 8

ROAMING

TED GROMADA



"Zwyrtań" by Thaddeus Gromada and Terry Michalski taken at the International School of Art in NYC.

The year 1950 vanished away into the unreturnable past marking the end of the first half of the twentieth century. It is apropos at this time to stop a moment, review the year, and estimate the value of our accomplishments.... February 5, 1950--"The Village Scandal" and "The Merry Retrothal," which were produced by our group at the Polish People's Home in Passaic, N. J., were acclaimed as huge successes. Rafal Malczewski, an eminent Polish artist, was guest of honor.... March 5, 1950--Our dance group thrilled the audience at the Hunter College Playhouse. The Polish Cultural Club arranged the program... April 2, 1950--A hit was scored by our dance group after a brilliant execution of authentic Tatra dances. The variety program was presented by Sarmatia Universal at the Polish Home in Passaic for the benefit of Polish D.P.s..... May 3, 1950--Polish Tatra art objects were exhibited at the Julius Forstman Library in Passaic from May 3 to September 1, 1950. Members of this staff made all the preparations.... July 19, 1950--22,000 spectators witnessed the authentic interpretation of Tatra mountaineer dances with great enthusiasm. The feature attraction of the Polish Day program, which was held at the Warinanco Park, Elizabeth, N. J. by the Federation of Polish Organizations, was the appearance of our dance group.... September 3, 1950--The Polish Home was filled to capacity when the curtains rose for the performance of the "Military Preparations" and "The Brigand Wedding".... October 1, 1950--A detachment of the Polish Mountaineers Alliance marched down Fifth Avenue, New York City

in the annual Pulaski Parade... December 9, 1950--The International School of Art, N.Y. was the scene of a program devoted to Poland. Miss Elma Pratt, director of the school, lectured extensively on her experiences in Poland. The vigorous dance of the Polish Tatra Mountaineer group impressed the appreciative audience. Dr. Burchenal, well-known authority of folk dances from Boston University was among the distinguished guests... As you can see, the Polish Tatra Mountaineers Alliance was not dormant during the year 1950... Dr. Eugene Jablonski, geologist for Socony Vacuum Oil Company, became a member of the P.T.M.A... A testimonial dinner in honor of Joseph Karcz, Director of P.R.C.U. and member of this staff, was given on November 26, 1950, by a group of friends... The annual meeting of the Polish Tatra Mountaineers Alliance was held on December 31, 1950. The following officers were elected for the year 1951: President, John Gromada; Vice President, Henry Kedron and Agnes Wojcik; Recording Secretary, Edward Lojas; Financial Secretary, Jane Gromada; Treasurer, Joseph Karcz... The name of John Gromada appears in the 1950 yearbook of "Poles Abroad" published by the Taurus Company in London, England... The Tatra Literary Dramatic Society of Chicago, under the leadership of Francis Chowaniec, sponsored an exhibition of dances on January 7, 1951. Dr. Michael Dusza, who studied at Sorbonne University in Paris and was Secretary General of the Highlanders Association in Poland, was guest of the evening... Wedding bells rang for Marcella Kosarek and Walter Hanson on January 27, 1951. Mr. and Mrs. J. Lojas celebrated their thirty-fifth wedding anniversary January 31, 1951... Dr. Arthur Coleman, President of Alliance College in Cambridge Springs, Pennsylvania, visited Passaic on December 19, 1950. He was guest of honor at a Christmas party given by the Polish Club in Passaic High School. This writer was elected Vice-President of the International Relations Organization of Seton Hall University... Plans are in progress for a play and a review of mountaineer dances which will be presented April 15, 1951 at the St. Joseph Auditorium in Passaic.

EDITOR IN WHO'S WHO

Thaddeus V. Gromada has been selected to appear in the 1950-51 Edition of *Who's Who Among Students in American Universities and Colleges* from Seton Hall University.

Who's Who
on the Staff

Front row, l. to r.: T. Gromada, Henry Kedron, Jane Gromada, A. Schwartz. Back row: Terry Michalski, J. W. Gromada, J. Karcz, Florence Potoczak and E. Lojas.

Thaddeus Gromada-Senior at Seton Hall University majoring in Social Studies. Co-Director of the Polish Program over Station WSOU fm.

Jane Gromada-Junior at Montclair State Teachers' College majoring in French.

Henry Kedron-Precision instrument maker for L. C. Eichner Instruments of Clifton.

Mathew Gacek-Junior at Rochester School of Art.

Florence Potoczak-Junior Clerk in the Claims Department of the Federal Security Agency.

Edward Lojas-- Sophomore at Seton Hall majoring in Social Studies.

Terry Michalski-Secretary to the Guidance Director of Fair Lawn High School.

Joseph Karcz-Director of P.R.C.U. and treasurer of the Polish Tatra Mountaineers Alliance.

Abraham Schwartz-Furrier for Russeks of New York City.

John W. Gromada-President of the Polish Tatra Mountaineers Alliance.

FELIKS GWIZDZ cont'd.

And now he was able to return to his chosen vocation: the description of his native mountains, wild and beautiful, and the life of the Tatra mountaineers, of whom he is a true son. Readers of *The Tatra Eagle* will find the English translation of one short story from the volume of the works of this mountaineer, soldier, and poet in this issue.

The Revenant cont'd.
dering, fighting--with such a trade how could he go to heaven? So he set out for Hell. Down he went all through the sod, through the roots of all the crops, through the realms of all the treasures held by the earth, until he came to burning, sweltry soil--to the gates of Hell.

(To be continued)